Rok XXXVI | Niedziela 8 grudnia 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 49

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Pięćsetna rocznica lwowskiej kapituły katedralnej. — O tygodnik katolicki we Lwowie. — Akcja katolicka u podstaw i w praktyce (c. d.). — W sprawie misji religijnej na kresach wschodnich. — Czy szkolnym dzieciom wolno należeć do kościelnego chórku? — Fejleton: X. Franciszek Ksawery Wierzchleyski (c. d.). — Ś. p. O. Maksymiljan Gereszczuk C. SS. R. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikaty.

Pięćsetna rocznica lwowskiej kapituły katedralnej.

W sposób bardzo uroczysty i godny swej przeszłości obchodziła kapituła lwowska pięćsetną rocznicę swego powstania w dniach 23 i 24 listop. r. b. Dokonała w latach ostatnich i w roku bież. restauracji katedry kosztem trzystu tysięcy złotych, utworzyła i wyposażyła nową parafję, przyczyniła się znacznym zasiłkiem do wydania „Dziejów lwowskiej szkoły katedralnej“ [1]), zaprosiła do uczestnictwa w swoim jubileuszu wszystkich XX. Biskupów polskich, wszystkie kapituły katedralne, całe duchowieństwo lwowskie i katolików świeckich, — jednem słowem: zrobiła, co mogła, żeby obchód ten wypadł jak najwspanialej i cel ten osiągnęła.

Dnia 23 (w sobotę) odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę Władysława Jagiełły, fundatora kapituły, a wieczorem przybył liczny poczet księży do Seminarjum Duchownego, a między nimi Najp. XX. Arcybiskupi i Biskupi Twardowski, Sapieha, Teodorowicz. Wałęga, Nowak, Fischer. Rospond, XX. Prałaci Kłos (z Poznania). Mysor i Lubelski z Tarnowa. Tomaka z Przemyśla i inni. W imieniu duchowieństwa lwowskiego złożył Kapitule życzenia X. Proboszcz Sigmund, a w imieniu alumnów jeden z nich, dziękując za hojne zasiłki, których kapituła udziela na utrzymanie Seminarjum Duchownego (ofiarując na ten zbożny cel swe pensje rządowe w całości). Za te życzenia podziękował serdecznie Prepozyt kapituły Infułat Zajchowski.

W niedzielę 24 odbyła się uroczysta suma w katedrze, w czasie której X. Arcyb. Teodorowicz oddał w podniosłem kazaniu pochwały należne działalności kapituły w ciągu tych pięciu wieków, poczem odbyło się w Semin. Duch. przyjęcie godne tego dnia, w którem uczestniczyło około 150 osób duchownych i świeckich. XX. Biskupów przybyło jedenastu, a między nimi X. Metropolita Szeptycki i X. Budka, który zrezygnował z biskupstwa obrz. gr. kat. w Kanadzie i mieszka obecnie we Lwowie. Kapituły polskie przysłały swoich przedstawicieli wszystkie z wyjątkiem warszawskiej i siedleckiej. W czasie obiadu przemawiali z pośród duchowieństwa X. Metropolita Twardowski. X. Biskup Wałęga i X. Prepozyt Zajchowski, który serdecznie podziękował wszystkim gościom za przybycie i życzenia. a ze świeckich p. Wojewoda Gołuchowski w imieniu swojem i obecnych Wojewodów ze Stanisławowa i Tarnopola. pp. Rektorzy uniwersytetu i politechniki, jenerał Popowicz, kurator Pytlakowski i inni. Wszystkie mowy były przejęte duchem katolickim i oddawały hołd należny zasługom kapituły.

Każdy z obecnych otrzymał na końcu w darze egzemplarz pięknie oprawiony „Dziejów lwowskiej szkoły katedralnej“. Obchód ten pozostawił jak najmilsze wrażenie w sercach wszystkich uczestników.

Nie posiadamy dotąd. jak wiadomo, dobrej historji archidiecezji lwowskiej i jej kapituły. Jest w niej dużo momentów ciekawych, a wymagających dokładnego oświetlenia. Tak np. przed laty zaczął X. dr. Fijałek drukować w lwowskim „Pamiętniku Literackim“ rozprawę p. n. „Dwaj moderniści lwowscy XVI wieku“, ale pojawił się tylko obszerny wstęp (około 100 stron) do tej rozprawy, z którego można się było domyślić. że tymi „modernistami“ (była to nazwa dość dziwna) mieli być Arcybiskup Tarło i kanonik Jan z Trzciany. Szkoda, że temat ten zajmujący nie doczekał się dotąd całkowitego opracowania. Kapituła lwowska miała w swem gronie wielu członków. odznaczających się miłością Boga i ojczyzny i składających hojne ofiary dla ubogich, na potrzeby ukochanego miasta Lwowa i kraju (np. w czasie wojny szwedzkiej), na wychowanie i wykształcenie młodzieży (że tylko wspomnimy tu sufragana i kanonika Samuela Głowińskiego, który pozostawił bardzo znaczny zapis na stypendja dla uczniów ubogich, — sufragana i kanonika Jerzego Giedzińskiego, a z ostatnich czasów prałatów X. Słósarza. założyciela bursy św. Wojciecha i X. Lenkiewicza. który był pierwszym redaktorem naszej „Gazety Kościelnej“ i przez pięć lat pracował dla niej z poświęceniem. cał-

[1]) Napisał Józef Skoczek (stron 319 w 8-ce. Cena 15 zł).

kiem bezinteresownie). Do kapituły lwowskiej należeli między innymi za naszej pamięci Kardynał Puzyna, Arcybiskup Hryniewiecki, Biskup Wałęga, który tak wiele już dotąd zdziałał dla diec. tarnowskiej i X. Metropolita krakowski Adam Sapieha, którego wielkich zasług nie potrzebujemy tu przypominać.

Nie wypada też nam mówić o ofiarności i o tem wszystkiem, co moglibyśmy powiedzieć dobrego o żyjących dotąd członkach kapituły lwowskiej: kończymy więc ogólnikowym tylko, ale serdecznym wyrazem czci głębokiej dla ich zasług i życzeniem, żeby dużo jeszcze mogli uczynić dla chwały Bożej i na pożytek archidiecezji!

Redakcja.

O tygodnik katolicki we Lwowie.

Pora zimowa, u wrót której się znajdujemy, okres zatem wzmożonego czytelnictwa nastręcza doskonałą sposobność przypomnienia wiecznie aktualnej, a niezałatwionej kwestji pisma katolickiego dla Małopolski wschodniej, względnie obu diecezyj łac. na kresach płd.-wsch., t. j. lwowskiej i przemyskiej. Powiedzmy sobie odrazu, że na całym tym ogromnym obszarze nie mamy dosłownie ani jednego już nie dziennika, ale choćby tygodnika, który w pełni odpowiadałby postulatom czasopisma katolickiego, a równocześnie narodowego, nie parafjalnego, ale ogólno-polskiego, nie partykularnego, ale obejmującego szersze horyzonty i mogącego zaspokoić wymagania także czytelników inteligentnych, tych szerokich zastępów miejskiej inteligencji zawodowej, urzędniczej i nauczycielskiej, które do Kościoła należą zwykle z imienia, ale którym daleko, bardzo daleko do zrozumienia, czem jest katolicyzm współczesny i jak go pogodzić z wymaganiami czasu, z polityką narodową, z całokształtem życia społecznego i obywatelskiego, z rozwojem potrzeb kulturalnych i t. d.

Trzeba pomyśleć o stworzeniu — i to we Lwowie — takiego pisma całkowicie niezawisłego, świeckiego, ale zarazem rozumiejącego ducha kościelnego, któreby trafiło przedewszystkiem do inteligencji i zdobyło sobie poczytność w sferach wykształconych, tam, dokąd nie trafi żaden „Posłaniec“, ani „Głosy Katol.“, ani „Przewodnik Kat.“, ani „Wiadomości Parafjalne“. Jeżeli pismo takie oświetli w poważny, wolny od partyjnej domieszki, sposób, aktualne problemy polityczno-socjalne, jeżeli będzie rzeczowo informowało o przejawach ruchu kulturalno-literackiego i żywo redagowane, potrafi zaciekawić czytelnika nawet wybredniejszego, byt jego będzie zapewniony. Nie może być ciasne, ani fanatyczne, ale winno mieć zdecydowane oblicze ideowe i konsekwentną linję programową, zagwarantowaną nazwiskami redaktorów, właściwych ludzi na właściwem miejscu.

Lat temu 19 założono u nas rodzaj takiego katolickiego „tygodnika ilustrowanego“ w postaci „Kroniki Powszechnej“ kierowanej najpierw przez ś. p. Jeske-Choińskiego, następnie przez T. Czapelskiego, ale doskonały ten organ zamarł z wybuchem wielkiej wojny. Odtąd nie pokuszono się o zaradzenie dotkliwemu brakowi odpowiedniego perjodyku dla Lwowa i prowincji, z oczywistą dla tych ostatnich szkodą. Czas najwyższy zaniedbanie to odrobić i sprawę pchnąć z martwego punktu. Ryzykujemy bowiem twierdzenie, że Akcja Katolicka nie ruszy u nas z miejsca, dopóki nie posiądzie własnej, należycie wyposażonej i umiejętnie prowadzonej ekspozytury prasowej. Na dziennik nie stać nas, twórzmy więc tygodnik.

Nie taimy, że trudności, stojące na drodze realizacji takiego właśnie przedsięwzięcia, są nie-

---

X. Franc. Ksawery Wierzchleyski

Metropolita i Arcybiskup Lwowski

od r. 1860 do 1884.

(Ciąg dalszy).

Jednego roku była wyznaczona kongregacja dekanalna w Obroszynie. Zarządził, by się odbyła w pałacu, sam prezydował i wszystkich zaprosił na obiad.

Ceremonjarzem katedralnym przez szereg lat był X. Otto Hołyński, który cieszył się pełnem zaufaniem Arcybiskupa i miał w katedrze wielkie prerogatywy. Był to kapłan niepospolity, cichy, spokojny, taktowny, konsekwentny, całą duszą sprawie Bożej oddany.

On pierwszy w archidiec. lwowskiej zaczął wydawać pismo treści religijnej: dla księży „Wiadomości Kościelne“ i „Bonus Pastor“, a dla ludu „Chatę“ i „Nowiny“. Były to pisma tygodniowe, ale ze względów fiskalnych wychodziły pod dwiema nazwami jako dwutygodniki. Założył własną drukarnię, w czem dopomagał mu X. Tomasz Stańkowski, ojciec duchowny w seminarjum kleryków.

Pod filarami w nawie kościoła katedralnego były małe ołtarze, które X. Hołyński usunął.

Stalle kanonickie były lakierowane w kolorze bladozielonkowatym. Kiedy kapituła ze sprzedaży gruntów pod kolej tarnopolską większą sumę pieniężną uzyskała, X. Hołyński wyjednał od niej potrzebny fundusz na przemalowanie stall. Projekt przemalowania podał hr. Maurycy Dzieduszycki w swej monografji: „Katedra lwowska“.

W latach 1873 i 1874 wykonano to przemalowanie. Gdzie dziś kaplica św. Józefa, był magazyn, w którym przechowywano przybory kościelne. X. Hołyński ten magazyn odczyścił, urządził kaplicę św. Józefa i pierwszy we Lwowie wprowadził nabożeństwo marcowe ku czci św. Józefa. W tej kaplicy było harmonjum i przez cały miesiąc marzec, o godzinie 5, odprawiały się w niej nieszpory z wystawieniem w puszce. Były tam dwa konfesjonały. Kaplicę w zimie opalano, licznie też tam gromadzili się wierni. Pomniki, które teraz się w niej znajdują, były w podziemiach kościoła, skąd wydobył je X. Hołyński. On był duszą całej katedry. W czasie celebry on wszystkiem kierował cicho, spokojnie i z godnością. Jeżeli miał jaką wątpliwość, szedł na naradę do X. infułata Morawskiego. Co ci dwaj postanowili, było kanonem.

X. Hołyński założył także szwalnię bielizny kościelnej i szat liturgicznych i oddał ją Siostrom

małe. Brak mocnych podstaw finansowych, niedostatek sił pisarskich, niemożność oparcia się o jakąś większą instytucję wydawniczo-drukarską, ewentualne kłopoty z administracją, lokalem, organizacją kolportażu na prowincji — oto, co zasępia czoła tych nielicznych, którzy (jak piszący te słowa) oddawna o takiej placówce myślą i jej ideał w sercu pielęgnują. Dotychczas Lwów i Ziemia Czerwieńska najmniej zdziałały dla prasy katolickiej, pogrążone w błogim kwietyzmie czekają „lepszych czasów", a rok leci za rokiem, pole coraz bardziej zachwaszczone, nic się nie robi. dużo obiecuje, gdy zaś przychodzi do urzeczywistnienia roztaczanych projektów, poparcie słabe, albo żadne. — Nie łudźmy się, że „kościoły pełne", że ataków jawnych na Kościół w prasie miejscowej notujemy mało: pobielane to groby, o których Zbawiciel mówił, że zewnątrz świecą, a wewnątrz pełne są robactwa i zgnilizny. Taką jest i nasza „sól narodu", inteligencja, puszczona samopas, bez prasowej busoli.

Celowo nie wchodzimy narazie w szczegóły, poprzestając na ogólnikowych uwagach *sub specie* jednakowoż założeń całkiem konkretnych. Apelujemy do P. T. Duchowieństwa, aby się wypowiedziało co do szczegółów: liczymy na jego współdziałanie najwydatniejsze tak materjalne jak moralne. Boć nie partyzantka to, ale walka regularna i regularne musi mieć rezerwy. zwłaszcza duchowne.

Świecki.

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Liga dopilnowuje, by w radzie miejskiej, gminnej, szkolnej mieli katolicy rzetelnych przedstawicieli w liczbie procentowo ściśle odpowiedniej, a grosz publiczny nie szedł na cele antykatolickie. W obrębie parafji L. K. jest platformą, na której mają się spotkać wszystkie organizacje w swych katolickich przejawach życia. Gdy chodzi o zbiorowe wystąpienia, jak wspólne nabożeństwa, obchody i ćwiczenia religijne, o zbiórkę na cele katolickie, o zbiorowe adresy, petycje, memorjały do władz, protesty i manifestacje — wszystkie te wysiłkiześrodkowują się w Lidze. Nie znaczy to bynajmniej. jakoby Liga nad organizacjami w parafji miała brać przewagę albo je usuwać. lecz ma je tylko skupiać i jednoczyć w jednym ośrodku, by się nie rozstrzeliwały. ale jednolicie i zwarcie występowały w pracy i akcji katolickiej publicznej.

Liga zwraca uwagę na wszystkie zrzeszenia katolickie, istniejące w parafji, prowadzi ich ewidencję, powołuje ich przedstawicieli do Zarządu Ligi, popiera, daje inicjatywę do zakładania nowych, stara się dla nich o budowę „Domu Katolickiego", jeżeli go niema: w małych parafjach zrzeszenie w razie potrzeby zastępuje odpowiedniemi sekcjami. Zwraca baczną uwagę na sprawę misyjną. Odnosi się jednak ze szczególniejszą troskliwością do zrzeszenia charytatywnego i opieki nad młodzieżą, jako do dziedzin, należących integralnie do A. K. według wskazań Ojca św., który organizację młodzieży nazwał „pupilem swych pupilów" (list pasterski czechosłowacki). Nie prowadzi ich jednak bezpośrednio. lecz zostawia je autonomicznym ich organizacjom Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń młodzieży.

Liga urządza dla członków wspólny opłatek i święcone. a gwiazdkę dla ubogich parafji. W czasie wyborów do ciał prawodawczych dopilnowuje, by ani jeden głos katolicki się nie zmarnował, a od kandydatów na posłów żąda na zebraniach publicznego zobowiązania obrony

---

felicjankom przy ul. Ochronek. Wydał i broszurkę o tych szatach. jak mają wyglądać i jak mają być sporządzane.

Był on przyjacielem domu rodziny hr. Gołuchowskich. Kiedy zmarł Agenor Gołuchowski, były minister i namiestnik Galicji, X. Hołyński eksportował ciało jego ze Lwowa do Skały i tam je pochował. W maju r. 1877 X. Hołyński zmarł w Meranie i tam jest pochowany,

Kiedy X. Arcyb. W. dowiedział się o jego śmierci, wyrzekł te słowa: „Straciłem perłę mej archidiecezji".

X. Arc. W. z funduszów własnych sprawił trzy aparaty kompletne do celebr pontyfikalnych: jeden koloru białego, złotem tkany, bardzo piękny, w którym celebrował na Wielkanoc i na Boże Ciało, — drugi col. r., w którym celebrował na Zielone Święta, i trzeci, czarny bez żadnych ozdób, ze złotemi galonami, który przywdziewał w Dzień Zaduszny.

W archidiecezji był wielki brak księży. Skutkiem powstania w r. 1863 i 1864 wiele uczącej się młodzieży siedziało po więzieniach. Ci zaś, którzy więzienie opuścili, nie tak łatwo do szkół powrócić mogli, dlatego mało było kleryków w seminarjum.

W r. 1876	było	ich	40
„ „ 1877	„	„	47
„ „ 1878	„	„	52
„ „ 1878 święciło sie tylko			7

Byli księża narodowości ruskiej: jak infułat Ostrowski, XX. Klemens Horwath w Chocimierzu Sofczak w Tłustem, narodowości węgierskiej, jak Kolbaj w Monasterzyskach, Szersznik w Mikulińcach.

We Lwowie ilość wszystkich księży świeckich nie przekraczała liczby 40. Osobnych katechetów w szkołach ludowych nie było: uczyli tam wikarjusze parafjalni. Były 3 gimnazja. jedna szkoła realna i seminarjum nauczycielskie męskie i żeńskie, w których 5 księży było zajętych. W szkole realnej był katechetą X. Lewandowski obrz. ormiańskiego.

X. Arc. W. nie był tak pobłażliwy, żeby na złe milczał, albo złego nie karał, owszem, gdzie tego zachodziła potrzeba, był stanowczy: ale jako sędzia był bardzo wyrozumiały.

Jeden z księży był wezwany, aby zdał liczbę z włodarstwa swojego. Stanął przed Arcybiskupem, rzecz całą w świetle prawdy przedstawił i taki wyrok usłyszał: „Nie ty pierwszy i ostatni. Dobrze, żeś mi się przyznał jak ojcu. Przyjdź do mnie na obiad!"

prawa Bożego i kościelnego, oraz bezinteresownej służby dla ojczyzny.

Wykonanie wszystkich wyszczególnionych zamierzeń Ligi Parafjalnej jest dla niej rzeczą nieodzowną. Bez ich dopełnienia niema Ligi, albo jest tylko Liga papierowa. Dla umożliwienia i ułatwienia pracy w ligach parafjalnych konieczną jest Liga Diecezjalna i jej sekretarjat generalny. Ten ostatni ma dostarczać materjału gotowego do pracy w poszczególnych ligach parafjalnych, w miarę możności wysyłać referentów na zebrania, konferencje, kursy, manifestacje i uroczystości, roztaczać opiekę i kontrolę nad ligami parafjalnemi, by nie były nieczynnemi lub się nie likwidowały. Nie wystarczy tylko głosić, mówi X. Biskup Kubina, że każdy katolik ma być apostołem, ale trzeba do tej pracy ludzi przygotować. Nie wystarczy nawet działaczy wychowywać, ale też trzeba nimi odpowiednio pokierować. Wychowaniem działaczy winna się zająć specjalna organizacja (Szkoła Społeczna w Poznaniu), a kierownictwo ma prowadzić Liga Diecezjalna i jej sekretarjat.

Liga tak pojęta i prowadzona jest nowoczesnem wielkiem dziełem apostolskiem, wymagającem niemałego nakładu pracy przedewszystkiem ze strony duchowieństwa parafjalnego, które dla idei apostolskiej ma pozyskać katolików świeckich, przerobić ich i wzbudzić w nich ducha apostolstwa i „kapłaństwa królewskiego". Wśród stow. młodzieży i matek trzeba ich szukać i od nich rozpocząć pracę — mówi X. Schulte, autor wielu cennych publikacyj z zakresu socjalnego duszpasterstwa. Dla tak ideowego celu trzeba mieć silną wiarę, jeżeli czegoś dokonać chcemy, połączoną z miłością Boga, Kościoła i dusz nieśmiertelnych, trzeba iść z optymizmem, jak mówi w encyklice Ojciec św.[1]).

[1]) Por. Kurs instrukcyjny L. K. w Warszawie str. 58—65, X. L. Picard, L'Action Catholique, Milice du Christ-Roi (Intern. Chr.-Kön. Tagung zu L-d.). X. J. Cardyn, La Reconquête du Proletariat (tamże). Dzwon Niedzielny Nr. 52 1927. Liga Katolicka Nr. 6 1926. Pochodnia Ligi Katolickiej Nr. 1, 4, 7—9 1927. K. Faustmann, Katholische Aktion, Gedanken zum Anfang. Leutesdorf str. 9—39.

8. A. K. a akcja społeczna i polityczna.

Dla całokształtu poruszyć jeszcze wypada stosunek A. K. do akcji społecznej i politycznej, prowadzonej ze strony katolików.

A. K. a katolicki ruch społeczny i polityczny nie są to pojęcia i organizacje, któreby się ze sobą pokrywały. Mają ze sobą wiele stycznych, ale zachodzą między niemi różnice. Trudności, jakie istnieją w ustosunkowaniu się A. K. do ruchu społecznego i politycznego, wynikają głównie z zakresu ich działania, zwłaszcza gdy chodzi o ruch zawodowy i spółdzielczy. Stąd A. K. natrafia najwięcej na trudności w tych krajach, gdzie jest silnie rozwinięty ruch polityczny i socjalny, oparty o zasady katolickie, jak w Szwajcarji, Belgji, Niemczech, jak to już podnieśliśmy. Powstały tarcia między dawnym a nowym kierunkiem A. K. z obawy, że A. K., chcąc być nadbudową istniejących zrzeszeń, zagraża ich samodzielności, że zrzeszenia, związane z pewnemi kierunkami politycznemi, nie dadzą się uzgodnić z rzymską A. K.

Uspokoiły się nieco umysły dopiero po wystąpieniu berlińskiego Nuncjusza apostolskiego Eugenjusza Pacelli'ego na zjeździe katolików niemieckich w Magdeburgu i po ogłoszeniu odręcznego pisma Ojca św. do kardynała Bertrama w sprawie A. K. Całkowitego uspokojenia jeszcze jednak niema. Zagadnieniem stosunku A. K. do poszczególnych zagadnień socjalnych i wytyczeniem terenu pracy dla niej w tej dziedzinie zajmował się także tegoroczny austrjacki zjazd katolicki, odbyty w czerwcu w dniach 16—19

Inny był dowcipniejszy: Bez żadnej ekskuzy, z całą otwartością i prostotą powiedział: „Niech mi Ekscelencja daruje, jeszcze się nie wyszumiałem!" — „No to już się wyszumiej!"

W dobrach arcybiskupich, w jednej parafji, dzierżawcy w lasach jego urządzili sobie w niedzielę polowanie. Kiedy w kościele odprawiało się nabożeństwo, oni biedną zwierzynę ścigali. Młody wikary, pełen ducha Bożego, w czasie kazania na sumie, należycie ich zgromił. Gdy myśliwi z polowania szczęśliwie wrócili, dowiedzieli się o tym pogromie. Byli tak bezczelni, że wnieśli do X. Arc. skargę, zamilczając powody, które skłoniły gorliwego kaznodzieję do takiego wystąpienia. X. Arcyb. kazał go telegraficznie zawezwać. Stawił się niezwłocznie. W kancelarji konsystorskiej dowiedział się, poco został wezwany. Zorjentował się prędko i sformułował sobie w głowie obronę. Kiedy stanął przed Arcybiskupem, ten groźnie zapytał: „Mój kochany, co ty tam wyrabiasz?"

„Ekscelencjo, czy mogę na moją obronę parę słów powiedzieć"? — „Mów!"

Sprawę krótko i treściwie wyłożywszy, zakończył słowy: „Św. Bernard powiada: „Pies szczeka w interesie pana swego, a ja w sprawie Pana mojego mam milczeć?"

„Przyjdź do mnie na obiad!"

Po obiedzie Arc. wyjął pugilares, duży, kupiecki, ze skórki czerwonej, który przy sobie nosił w kieszeni pod sutanną, wyjął 30 fl. i dał pozwanemu, mówiąc: „Mój kochany, odpraw Mszę św. na moją intencję"

Zdaje się, że był w tej to formie zwrot kosztów podróży.

To przeżycie opowiadał ten sam wikary w gronie kolegów, ku wielkiej uciesze audytorjum.

X. Edward Podolski w „Przeglądzie Lwowskim" napisał artykuł, którym jeden z księży krakowskich czuł się dotknięty. Obrażony wniósł skargę do Kurji Metr. Sprawę miał w referacie X. dr. Łukasz Solecki. Dla satysfakcji powoda ułożył artykuł, który X. Podolski miał zamieścić w „Przeglądzie". X. Podolski, przeczytawszy go, oświadczył, że go umieścić nie może. Wówczas wezwał go Arcybiskup i powiedział: „Mój kochany, proszę cię, zrób to dla mnie jak dla ojca i umieść w „Przeglądzie" ten artykuł w tej formie, jak go zredagował X. Solecki".

Na to X. Podolski pocałował w rękę X. Arc. i powiedział: „Ekscelencji nie odmówić nie mogę. Artykuł w całości wydrukuję".

Sprawa była załatwiona.

(C. d. n.) *X. A. Sigmund.*

w Wiedniu. Kwestja postawiona na porządku dziennym zjazdu zainteresowała szeroki świat naukowy i działaczy społeczno-politycznych dlatego, bo pierwotnie Stolica Apostolska dla A. K. w tej dziedzinie naznaczyła tylko szczupły teren pracy, a orędzie papieskie do kardynała Bertrama wystosowane, znacznie ten teren rozszerzyło. W A. K. według orzeczenia Ojca św. w orędziu zawartego rozróżnić należy działalność wśród młodzieży od akcji wśród osób starszych wiekiem. Gdy chodzi o osoby starsze, A. K. ma daleko szerszy teren działania i obejmować może wszystkie sprawy i dobra, jakie tylko mają łączność z nadnaturalnem posłannictwem Kościoła, a więc także dziedzinę życia obywatelskiego i gospodarczego, o ile chodzi w nich o apostolat socjalny i społeczny [1]).

Wobec tego nie ulega dziś kwestji, że dziedzina społeczna i gospodarcza stanowi również teren, na którym A. K. ma prawo do działania. Na tej podstawie katolicka praca społeczna i A. K. są na terenie życia społecznego i gospodarczego czynnikami, które nie mogą się wykluczać, lecz winny współpracować i stanowić dla siebie jedną całość. Na tem stanowisku stanął także katolicki zjazd wiedeński.

Gdy weźmiemy pod uwagę zagadnienie społeczne w tem stadjum, w jakiem znajduje się obecnie, wysuwa się długi szereg norm moralnych i postulatów społecznych, które należą do zadań A. K.

Dzisiejsza kwestja socjalna obejmuje nie samych wyłącznie robotników przemysłowych, ale również małych rolników, robotników rolnych i drobnych przemysłowców. Składają się na nią nie wyłącznie niedomagania ekonomiczne, ale także nieład i zboczenia duchowe. Jej charakterystyką są masy ludzkie bez własności. Nie zna ona miary. Proletarjat wzrasta wszędzie. Kwestja socjalna jest międzynarodową. Jej obrazem przesyt u bogatych, a gorycz u ubogich. W duszach mas socjalizm zrujnował religję, podkopał rodzinę, stępił poczucie obowiązku, obalił autorytet, a komunizm dokonuje zniszczenia doreszty. Na dnie duszy proletarjackiej tli się ogień rewolucji.

Kościół ze swą misją w zagadnieniu społecznem nie wkracza na teren techniki wytwórczości gospodarczej i jej organizacji, lecz staje w obronie porządku prawnego i moralnego. Szerzy uświadomienie praw jego i prostuje błędne o nim pojęcia, poddaje krytyce stosunki współczesne, żąda reformy społecznej, piętnuje obojętność dla zachowania norm ustroju społecznego zarówno u warstw niekatolickich jak u katolickich. Tak czynił Kościół wtedy, gdy w XIX w. indywidualizm zapanował w świecie gospodarczym, a socjalizm wystąpił do otwartej walki z naturalnemi prawami ustroju społecznego.

Dzisiaj mamy obraz nieco inny. Kościół znajduje się w obliczu gwałtownej potrzeby ożywienia uczuć religijnych w warstwach ludowych i prostowania ich pojęć, urobionych przez wywrotową agitację, wobec potrzeby reorganizacji duszpasterstwa wśród miejskich mas proletarjackich. Z poczucia tych potrzeb wyłaniają się liczne kursy duszpasterskie, jakie odbywają się i w Polsce. Jednak na tem poprzestać nie można. Olbrzymi rozrost zrzeszeń pracodawców i robotników, które stały się krwiożerczymi tyranami, wymaga szczególnego poparcia chrześcijańskich związków zawodowych robotniczych, oraz pracodawców, które są wyrazem chrześcijańskiej idei korporacyjnej, niosącej wolność osobistą, a nakładającej słuszne obowiązki społeczne na własność.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

[1]) Programmatisches Handschreiben des Papstes an Kardinal Bertram von Breslau über die Katholische Aktion.

W sprawie misji religijnej Polski na kresach wschodnich.

Tej sprawie pierwszorzędnego znaczenia poświęcił X. Urban T. J. artykuł bardzo godny uwagi w „Przeglądzie Powszechnym“ (za listopad r. b.), z którego główne myśli tu powtarzamy:

Bardzo mało czyni się u nas dotychczas w celu pozyskania prawosławnych dla Kościoła. Tylko w niektórych parafjach diecezji lubelskiej urządzono zaraz w pierwszym roku niepodległości misje ludowe dla ułatwienia przyjęcia katolicyzmu tym, którzy się wahali, jakby stojąc na rozdrożu. Pewne poczynania w kierunku przypomnienia prawosławnym niedawnej unji były podjęte na Podlasiu i Wołyniu ze strony przedstawicieli Cerkwi unickiej z dawnej Galicji, zdawałoby się najbardziej i z natury rzeczy do takiej akcji powołanych. Poczynania te jednak, zresztą nader skromne, nie mogły mieć powodzenia w atmosferze wzajemnej niechęci, jaką wytworzyła waśń narodowościowa we wschodniej Galicji jeszcze przed wojną. Ale na Podlasiu pojawiły się nieliczne grupy wśród prawosławnych, które zapragnęły powrotu do wiary ojców, z zachowaniem jednak rodzimego obrzędu wschodniego, czyli zapragnęły wskrzeszenia unji. Fakt ten stwierdził niejednokrotnie X. Biskup podlaski. Otóż kiedy prośby o unję, czy — jak to zaczęto nazywać — o katolicyzm „słowiańskiego obrządku“, doszły do władz kościelnych, nie można było ich nie wysłuchać: byłoby to niezgodne nietylko z pragnieniami ludu, ale i Stolicy Ap. Obecnie istnieje w diecezjach: podlaskiej, wileńskiej, pińskiej i łuckiej około 30 parafij takich „katolicko-słowiańskich“, — są one jednak przeważnie nieliczne i walczą z trudnościami zarówno materjalnej, jak i duchowej natury.

Cały układ i sposób odprawiania nabożeństwa pozostaje w nich ten sam, jaki istnieje w Cerkwi prawosławnej, z dodaniem tylko modlitwy za Papieża i za biskupa katolickiego diecezji: — nadto nie posiadają te parafje własnej hierarchji biskupiej, lecz pozostają — według rozporządzenia Stolicy Ap. — pod jurysdykcją biskupów łacińskich. Obsługę ich powierzono prawie wyłącznie księżom, którzy byli dotąd duchownymi prawosławnymi a zgłosili swe przystąpienie do Kościoła katolickiego. Obok nich stanęło do pracy kilku kapłanów, którzy przeszli z obrządku łacińskiego na wschodni i kilku bazyljanów i redemptotystów, a nadto jezuici polscy dali początek w Albertynie pod Słonimem nowej, wschodniej gałęzi swego zakonu, zakładając nowicjat, który rozwija się pomyślnie, i objęli kilka

placówek duszpasterskich. Dla wykształcenia kapłanów obrządku katolicko-słowiańskiego założył X. Biskup łucki Szelążek w r. 1928 odrębne seminarjum w Dubnie, a nadto w tym obrządku wychowuje się i kształci część alumnów Instytutu Misyjnego w Lublinie, pozostającego pod zarządem X. Metropolity mohylewskiego Roppa.

Akcja więc katolicko-słowiańska wydała już rezultaty poważne, ale cień na nią rzuciły niektóre objawy godne ubolewania: pewna część księży. nawróconych z prawosławia. odłączyła się na nowo od Kościoła i pociągnęła za sobą wielu parafjan. którzy nie przyjęli unji z przekonania i z całą świadomością tego. co czynią. Te i inne wypadki usposabiały katolików pesymistycznie co do wartości wszystkich tych nawróceń na obrządek słowiański, a komisja rzymska pro Russia wydała instrukcję. która zastrzega decyzję przyjmowania duchownych prawosławnych do Kościoła Stolicy św.. względnie jej delegatom w diecezjach.

Jakże zaś odnosi się do całej tej sprawy społeczeństwo katolickie i nasza prasa? — Prasa lewicowa albo nie zajmuje się nią wcale, albo jeżeli o niej wspomina, czyni to z niechęcią, bo nie pragnie wcale rozszerzenia się katolicyzmu, a zato woli popierać walczących z nim sekciarzy. Prasa zaś umiarkowana i prawicowa notuje obojętnie wiadomości podawane przeważnie przez Katolicką Agencję Prasową, nie zajmując się niemi ex professo. Najwięcej uwagi poświęca temu przedmiotowi prasa wileńska. ale stosunek jej do prób wskrzeszenia unji jest. ogólnie mówiąc. raczej niechętny niż życzliwy. Jeden z tych dzienników, hołdujący ideologji nacjonalistycznej, sądzi. że wznowienie unji byłoby szkodliwem dla naszego narodu. bo unja. zamiast zbliżać ludność ruską do polskiej. utrwala między niemi przedział. stając się wyznaniem narodowem owych grup niepolskich i narzędziem nacjonalizmów obcych. W historji unja okazała się tworem nietrwałym, który też legł pod ciosami zaborcy. Unja w przeszłości była błędem, popełnionym przez naszych przodków, błędem. którego nie należy powtarzać.

To zdanie zbija X. Urban argumentami (na str. 140 nn.). które tu poczęści powtarzamy (bo przepisanie wszystkich za wiele zajęłoby nam miejsca): „Unja brzeska stała się drzewem pochyłem. na które skaczą wszystkie dziennikarskie kozy. A zdaje mi się, że te surowe oceny aktu z r. 1596 nietyle płyną z prawdziwego naukowego przekonania. jak raczej są fabrykowane na użytek pewnych postulatów własnej ideologji... Unja nigdy nie doczekała się z r ó w n a n i a w prawach z obrządkiem łacińskim. czego dowody mamy w niedopuszczeniu biskupów unickich do Senatu, w gorszących sporach sufraganów łacińskich z metropolitą ruskim o precedencję. Jeżeli będziemy upatrywali błąd naszych ojców w tem. że wogóle dopuścili do zawarcia unji brzeskiej przez episkopat ruski — bo zaprawdę odpowiedzialność chyba za to tylko spada na nich — to trzeba przyznać, że potem dużo oni uczynili. by okazać, że tego „błędu“ żałują... Może błąd zawierał się nie w tem, że rząd Rzeczypospolitej inicjatywę biskupów ruskich przyjął i w początkach poparł. lecz raczej w tem, że następnie polityka rządu i sejmów nie poszła konsekwentnie po tej samej linji... że na unję patrzano jako na coś mniej wartościowego i praw równych z obrządkiem łacińskim jej nie przyznano“.

Tu jednak musimy dodać. że czcig. Autor pomija w wywodach swoich to wszystko. co nam tłumaczy ujemną ocenę unji ze strony naszych biskupów i sejmów. Unja miała kapłanów. odznaczających się pobożnością albo nawet wzniosłemi cnotami. — miała przecież i św. Jozafata: — ale naogół trzeba stwierdzić. że ona nie spełniła nadziei w niej pokładanych. Biskupi za mało troszczyli się o wykształcenie kleru, a ten kler — żonaty, obarczony rodzinami i więcej o nie dbający niż o powierzonych mu wiernych — nie pouczał należycie ludu o nauce Kościoła i o błędach schizmy. która też dlatego oderwała ten lud bez wielkich trudności od Rzymu. Tylko na Podlasiu i w Chełmszczyźnie nie wyrzekli się unici swej wiary pomimo okrutnego nacisku rządów carskich — dlatego że tam byli uświadomieni w rzeczach religji przez bazyljanów, między którymi było wielu Polaków. i przez innych księży dobrych i gorliwych.

Zwyczaj, panujący w Cerkwi ruskiej, że tylko zakonnik mógł zostać władyką. zamienił synod zamojski w r. 1720 w prawo, które mogło być wywołane okolicznościami, ale było w skutkach swoich szkodliwe. Poniżało bowiem duchowieństwo świeckie wobec zakonnego, zagradzało drogę do emulacji a budziło zazdrość i niechęć. „Faktem jest“, pisze X. Chotkowski [1]) „że duchowieństwo białe zupełnie schłopiało, a zakon zwał się wyniośle p r a ł a c k i m. bo posiadł wszelkie godności kościelne. Mimo licznych szkół, które utrzymywał, nie czynił nic ze swej strony, żeby poziom wykształcenia białego duchowieństwa podnieść. Może w tem też szukać należy przyczyny. dlaczego biskupi ruscy. sami bazyljanie, nigdy na założenie seminarjum duchownego się nie zdobyli“.

Wobec tego nie można się dziwić. że biskupi polscy i senatorzy i posłowie świeccy nie byli zadowoleni z rezultatów unji brzeskiej. Wiemy też, jaką rolę odegrali biskupi i zakonnicy ruscy, gdy dostali się pod panowanie austrjackie. Władyka lwowski Leon Szeptycki procesował się przez lat trzydzieści (1749—1789) z bazyljanami, aż wreszcie doczekał się przed śmiercią zwycięstwa nad zakonem, którego sam był członkiem. „Triumf był jednak niezupełny [2]), a wygrana miała tę smutną stronę, że odniesiona została na polu i przed forum, które było sprzeczne z duchem prawa kościelnego. Dodać jednak trzeba, że i zwycięzca i zwyciężeni równą pod tym względem ponoszą winę. Z chwilą bowiem. kiedy nastąpił pierwszy rozbiór, odwraca się i Szeptycki i bazyljanie od Rzymu, a zwracają się z całą nieograniczoną i wiernopoddańczą ufnością do „Najświętszego Majestatu Apostolskiej Królowej“ i t. d.

Wiemy też, jak ogromną część naszych rodaków zabrali nam księża ruscy w Małopolsce wschodniej w ostatnich kilkudziesięciu latach

---

[1]) Historja polityczna Kościoła w Galicji za rządów Marji Teresy. Tom drugi (Kraków 1909, str. 433).

[2]) X. Chotkowski ib. str. 432.

i nieraz też o tem pisaliśmy w „Gaz. Kość." [1]) Są to racje bardzo poważne, które doradzają wielką oględność w pracy misyjnej na naszych kresach wschodnich. Chodzi przedewszystkiem o to, żeby zaciekły nacjonalizm ukraiński nie wziął tam góry i nie zaszkodził sprawie religji, jak jej szkodzi w Małopolsce. Z drugiej jednak strony nie możemy się oczywiście zgodzić i z owym nacjonalizmem polskim, któryby chciał koniecznie spolszczyć całą ludność kresową. W tym względzie przyznajemy zupełną słuszność zdaniu X. Urbana. *X. A. P.*

Czy szkolnym dzieciom wolno należeć do kościelnego chórku?

W parafjach naszych zdarzają się raz po raz wypadki, że zarząd powszechnej szkoły zwłaszcza tam, gdzie nauczycielstwo uczy religji, zabrania dziatwie brać udział w chórku kościelnym, śpiewającym w niedziele i święta na szkolnem nabożeństwie. Zakaz swój kierownictwa szkół uzasadniają najczęściej pozorem, jakoby chórek kościelny był organizacją pozaszkolną, a do takich organizacyj dzieciom nie wolno należeć.

Jak na tę sprawę należy patrzeć z punktu prawnego i wychowawczego?

Aby na powyższe pytanie dać wyczerpującą odpowiedź, musimy zgóry zaznaczyć, że dziatwa zasadniczo podlega trzem władzom: nasamprzód władzy rodzicielskiej, która dla dzieci jest pierwszą przed wszystkiemi innemi władzami, z wyjątkiem władzy Bożej, następnie władzy duszpasterskiej, odnoszącej się do religijnego i moralnego wychowania młodzieży, wreszcie władzy szkolnej, która obok kształcenia umysłu młodego pokolenia ma współdziałać z władzą rodziców i duszpasterza w urobieniu szlachetnego charakteru młodzieży. Każda z tych trzech władz odnośnie do dzieci ma swój zakres działania.

Władzy rodziców dzieci podlegają poza godzinami szkolnych zajęć. Zarząd szkoły nie ma prawa w tych godzinach przeciwdziałać rozporządzeniom rodziców. Jeżeli np. rodzice posyłają dziecko do sklepu po chleb albo w pole do przypilnowania żywego inwentarza, zarząd szkoły nie ma prawa dzieciom zabronić spełniania tych rodzicielskich poleceń. Wprawdzie wyższe władze szkolne wydały zarządzenie, zabraniające dzieciom szkolnym wałęsania się po ulicach od 7 godziny wieczorem, ale wyraźnie jest zastrzeżone, że zakaz ten nie dotyczy wypadków, kiedy dzieci idą w towarzystwie rodziców. Władza bowiem szkolna nie jest zaprzeczeniem władzy rodzicielskiej, lecz tylko dalszym jej ciągiem. Nadto wspomniane rozporządzenie ma na celu dobro młodego pokolenia, jego korzyści duchowe. To też gdyby po 7 godzinie wieczorem odprawiało się w parafjalnym kościele jakieś uroczyste nabożeństwo, np. pasterka lub różaniec, zakaz prekluzyjnej godziny nie może mieć zastosowania.

Władzy duszpasterskiej podlegają dzieci, jako młodzi parafjanie, we wszystkiem, co dotyczy ich duszy: władzy tej nie może stawać wpoprzek władza szkolna. Gdyby więc duszpasterz ogłosił z ambony, że w godzinach pozaszkolnych młodzi jego parafjanie mają przybyć na naukę katechizmu albo na lekcję religijnego śpiewu, władza szkolna nie może dzieciom zabronić wypełniania nakazów duszpasterskich, byleby tylko te nakazy nie wkraczały w godziny szkolnych zajęć lub nie naruszały ogólnych szkolnych przepisów o godzinach niedozwolonych, jak to już omówiliśmy wyżej.

Władzy szkolnej dzieci podlegają tylko w godzinach zajęć szkolnych, w godzinach zaś pozaszkolnych wspomniana władza może występować tylko w wypadkach, gdyby dzieci czyniły coś złego, nie etycznego, albo uczęszczały do niewłaściwych miejsc. Zresztą wtedy prawo ingerencji przysługuje w równej mierze władzy duszpasterskiej i rodzicielskiej.

Śpiew religijny podobnie jak nauka katechizmu należą do dziedziny duszpasterskiej.

Nie można też chórku kościelnego podciągać pod paragraf organizacyj pozaszkolnych, tak samo jak nikt rozsądny nie będzie do nich zaliczał koła ministrantów, albo rodziny lub parafji. Dzieci z chwilą uczęszczania do szkoły nie przestają być członkami parafji, podlegają więc opiece duszpasterskiej kapłana, choćby nie X. proboszcz lecz nauczyciel uczył religji. Żaden duszpasterz, podobnie jak rodzice, nie może się zrzec praw i władzy nad dziećmi dlatego tylko, że chodzą one do szkoły. Wszystkie trzy władze w wychowaniu młodego pokolenia muszą się wzajemnie uzupełniać, nigdy zaś jedna drugiej przeszkadzać. Zarząd szkoły nie ma więc prawa zabraniać dzieciom uczęszczania w godzinach pozaszkolnych na lekcje religijnego śpiewu, odbywającego się pod okiem duszpasterza lub jego zastępcy oraz śpiewania w kościelnym chórze podczas szkolnego nabożeństwa. Zakaz taki byłby nieprawnym, a przedewszystkiem uwłaczałby elementarnym zasadom wychowania.

Koniecpol. *X. Sylwan Dembczyk.*

Ś. p. O. Maksymiljan Geruszczak C. SS. R.

Dnia 17 września b. r. na cmentarzu podgórskim w Krakowie po południu sunął smutny i skromny orszak kapłanów i wiernych z kaplicy cmentarnej do grobu wspólnego OO. Redemptorystów. Był to pogrzeb nagle a świątobliwie zmarłego O. Maksymiljana Geruszczaka z zakonu OO. Redemptorystów.

Był to kapłan cnót niezwykłych. Urodzony w r. 1872 w Andrychowie, po skończeniu gimnazjum studjuje jakiś czas prawo w Uniwersytecie Krakowskim; czując jednak w sobie głos Boży, wstępuje do seminarjum duchownego w Tarnowie, gdzie po wyświęceniu pracuje, jako wikary, na różnych posadach, jak w Oleśnie i w Czchowie. Jako kleryk w seminarjum, a potem jako kapłan na parafji, był nadzwyczaj koleżeński, a w obejściu miły, serdeczny i gościnny; a przytem odznaczał się wielką pobożnością i nadzwyczajną skrupulatnością. To też nic dziwnego, że szukał stanu doskonalszego i wstąpił do zakonu OO. Redemptorystów. Pociągała go tam obserwacja ścisła reguły, pobożność Ojców, zwłaszcza mu znanych i zapał misjonarski, którym

[1]) Por. też rozprawę p. n. „Unja we wschodniej Małopolsce w czasie inwazji rosyjskiej" (X. M. St.) w Gaz. Kośc. z r. 1920. Rozprawa ta wyszła także w osobnej odbitce.

zawsze się odznaczał. Złożywszy w Mościskach śluby zakonne w r. 1906 i posłany do Krakowa a następnie zpowrotem do Mościsk, zaczął wyjeżdżać na misje, przeważnie do zaboru rosyjskiego. Z Warszawy, gdzie Moskale pozwolili Redemptorystom obsługiwać kościół Zbawiciela i gdzie O. Maksymiljan przebywał z O. Łubieńskim, wyjeżdżał na misje do wsi i miasteczek, gdzie pracował nadzwyczaj gorliwie tak na ambonie, jak w konfesjonale. Szczególne miał powodzenie na ambonie, gdzie porywał słuchaczy tak swą wymową, jako też swą gorliwością, zapałem i świętością, jaka biła z jego słów i twarzy.

Przeniesiony następnie z Warszawy do Tuchowa, gdzie pozostawał od r. 1909 do 1912 i gdzie był kolejno ministrem domu i wicerektorem, bardzo chętnie wyjeżdżał na misje, zwłaszcza do diecezji tarnowskiej. Tu miał kolegów z seminarjum, tu dużo innych znajomych księży i tu, w swojej dawnej diecezji, czuł się najlepiej, jak w domu, jak u siebie.

Wytężająca jednak praca tak w konfesjonale, jak na ambonie odbiła się bardzo na jego zdrowiu, zwłaszcza na nerwach. W r. 1911 dawał jeszcze w Wiedniu rekolekcje kolonji polskiej w kościele OO. Zmartwychwstańców, ale po powrocie stamtąd już zdrowie nie pozwalało mu tak pracować jak dawniej. Ale jeszcze tu i owdzie, proszony, zwłaszcza przez kolegów, urządzał misje, choć znać było, że go to kosztowało dużo wysiłku.

Ostatnie lata po wojnie były dla niego straszne, zwłaszcza ostatnie pięć lat przed śmiercią. Nie mógł już ani Mszy odprawiać, ani brewjarza odmawiać, a nerwy miał pracą tak potargane, że każdy szmer lub stuknięcie szarpało nim i że cele koło jego pokoju musiały być wolne. Mimo to dla otoczenia był zawsze miły, spokój malował się na jego twarzy i pogoda umysłu. Dla kolegów i znajomych był szczególnie serdeczny, a choć sam chory, odwiedzał chorych, np. kolegów, o których się dowiedział, że są w Krakowie w szpitalu.

Gotowy zawsze na śmierć, umarł nagle u lekarza w Krakowie. Choć ubogi zakonnik, gdzie mógł, pomagał potrzebującym i swojemi stosunkami niejednemu pomógł w potrzebie. Był to kapłan w całej pełni świątobliwy, zacny i pracowity niezmiernie, choć światu nieznany. Pan też z pewnością przyjął go do Swej chwały.

Żegnaj, kochany Kolego i Przyjacielu i proś za nami Chrystusa Zbawiciela, któregoś tak gorąco umiłował! *X. J. Koterbski.*

Sprawy religijne.

Przyszły konsystorz papieski. Przyszły konsystorz papieski, który ma się odbyć w grudniu, będzie, według ogólnej opinji, bardzo ważnym. Według przewidywań sfer duchownych Papież kreuje na tym konsystorzu około 10 nowych kardynałów. Wśród włoskich kandydatów do purpury kardynalskiej wskazują: Mgra Seragini, sekretarza Kongregacji Koncyljum; Mgra Marchetti, sekretarza Kongregacji Rozkrzewiania Wiary; Mgra Pacelli, nuncjusza w Berlinie, który kończy już swą misję dyplomatyczną; Mgra Tedeschini, nuncjusza w Madrycie.

Jubileusz św. Antoniego z Padwy. Italja przygotowuje się do uroczystego obchodu 700 rocznicy śmierci św. Antoniego z Padwy, który zmarł w dniu 13 czerwca r. 1231. W związku z tem rząd italski podobnie jak w 700 rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu i jak przy jubileuszu założenia opactwa w Monte Cassino, wyda specjalne znaczki pocztowe. Taryfa na nie zostanie nieco podwyższona a różnica w cenie przeznaczona będzie na cele dobroczynne i misje. (KAP)

Przeciwko dzwonom kościelnym. Od kilku miesięcy w Niemczech koła monistów rozpoczęły akcję przeciwko dzwonom kościelnym. Zaczęto od rzekomych korespondencyj w pismach monistycznych, w których czytelnicy skarżą się, że jakoby dzwony kościelne przeszkadzają im w normalnem życiu, a nawet są szkodliwe dla dzieci i chorych, ponieważ mącą im spokój, nie pozwalają spać, budzą, przestraszają i t. p. Na podstawie tak przygotowanego gruntu związek monistów zwrócił się do swych członków, by o każdym takim wypadku zawiadamiali natychmiast policję i spisywali protokoły, które będą służyły za materjał dowodowy dla poparcia ich żądania, by skasować dzwonienie dzwonów kościelnych. Ponieważ jednak w obecnych warunkach niemożliwem jest przeprowadzenie zupełnego zniesienia dzwonów kościelnych, moniści ograniczają się narazie do żądania, by dzwonienie w kościołach ograniczono do trzech minut najwyżej.

Katolicy a film. Centralny wydział oświatowy katolickich związków niemieckich utworzył centralę filmową z siedzibą w Kolonji (Apostelnstr. 15-17). Dyrektorem handlowym tej nowej placówki został kierownik tow. akc. „Leo-Film", dr. Ernst, prezydent międzynarodowej komisji katolickiej filmowej. Zadaniem centrali będzie wypożyczenie i sprzedaż filmów katolickim kinom i stowarzyszeniom a następnie własna produkcja obrazów. Pierwsza lista tej nowej instytucji obejmuje około 180 filmów o treści religijnej, historycznej, poważnej i wesołej, a dalej filmy sensacyjne, osnute na baśniach, sportowe i kulturalne. Równocześnie w Niemczech powstało zjednoczenie katolickich kin związkowych i parafjalnych. Celem zjednoczenia jest pomoc wzajemna. Katolicka centrala filmowa w Holandji otrzymała od ministerstwa spraw wewnętrznych prawo cenzurowania filmów przeznaczonych dla południowych katolickich okręgów kraju. W najbliższym czasie instytucja ta przystąpi do wydawania własnego czasopisma, które będzie informowało o rozwoju kinematografji wogóle i będzie miało dział recenzji filmów bieżących. (KAP)

Ochrona małżeństwa w Szwajcarji. W Szwajcarji odbywały się ostatnio obrady nad reformą prawa małżeńskiego. Komisja rady narodowej dla spraw nowego kodeksu karnego, która pracowała w Lozannie, postanowiła i nadal uważać cudzołóstwo za karygodne przestępstwo. W myśl orzeczenia komisji ta strona w małżeństwie, która dopuści się wiarołomstwa, oraz osoba współwinna karane będą na wniosek strony pokrzywdzonej więzieniem do jednego roku, albo grzywną, jeżeli związek małżeński wskutek tego wiarołomstwa został unicestwiony. Następnie karany będzie więzieniem, kto narazi kobietę niezamężną na niedolę i potem ją porzuci. (KAP)

Z piśmiennictwa.

X. Józef Kłos: Na drugiej półkuli. 2 t. (oba tomy str. 720). Poznań 1929.

I.

Książka niniejsza powstała z artykułów, drukowanych przez dwa przeszło lata w wybornym „Przewodniku Katolickim", którego znany kaznodzieja poznański ks. prałat Kłos jest redaktorem. Zawiera ona wspomnienia autora z podróży do Chicago na XXVIII międzynarodowy kongres eucharystyczny, odbyty tamże w lecie 1926 r. Autor przedstawił tutaj barwnie podróż do Ameryki i zpowrotem, a przedewszystkiem mile przeżyte dni podczas wielkich uroczystości w Chicago, tudzież w wielu innych miastach amerykańskich, miano-

wicie w Milwaukee, Detroit, Cleveland, Buffalo, Filadelfji, Waszyngtonie i Nowym Jorku. Wszędzie starał się poznać dokładnie stosunki i warunki, w których żyją bliscy naszemu sercu polscy emigranci, ich religijne, narodowe i społeczne położenie, ich potrzeby, pociechy i dolegliwości. Nie dziw, że drukowane w „Przewodniku" artykuły, poruszające zagadnienia, które nas wszystkich żywo zajmują, cieszyły się ogromną poczytnością i że, dzięki naleganiom czytelników, poznańska drukarnia i księgarnia św. Wojciecha postanowiła wydać rzeczone wspomnienia w osobnej książce.

W ten sposób powstała piękna książka, ozdobiona licznemi a udatnemi ilustracjami, tudzież bardzo ciekawe co do treści dzieło, które powinno się znaleźć w każdym polskim domu, w każdej publicznej bibljotece miejskiej czy wiejskiej.

Znaczną część swej książki poświęcił autor kongresowi chicagowskiemu, którego twórcą był energiczny arcybiskup i kardynał tamtejszy Mundelein. Trzymiljonowe miasto, liczące przeszło miljon katolików, a pół miljona Polaków, powiększyło się na kilka dni o nieprzejrzane rzesze pątników, przybyłych ze wszystkich stron i części świata. Bogaty gród chicagowski przybrał na czas kongresu postać świąteczną. Ulice pełne łuków triumfalnych, dywanów i kwiatów; kościoły i domy, należące nawet do protestantów, żydów i bezwyznaniowców, wspaniale przyozdobione. Wszędzie bije w oczy przepych, na jakiby się nie potrafiła zdobyć żadna stolica starej Europy. Na dekorację miasta i rozmaitych jego .budowli zużyto liczne kilometry barwnych wstęg i całe hektary przeróżnych materyj, a mianowicie sukna, satyny i pluszu. Wjazd legata papieskiego, którym był przybyły z Rzymu kardynał Bolzano, odbył się z niesłychaną paradą. W olbrzymiem Koloseum miasta, mogącem pomieścić 16 tysięcy osób, powitały zastępcę papieża wszystkie władze miejscowe i stanowe. Wśród licznych powitań wysunął się na czoło list prezydenta Stanów Coolidge'a, odczytany przez ministra Davisa, a oddający wraz z kornym hołdem Namiestnikowi Chrystusowemu, najwyższe pochwały katolickiemu Kościołowi.

Najbliższem przygotowaniem do kongresu była następnego dnia generalna Komunja św., do której w 360 kościołach chicagowskich przeszło miljon wiernych przystąpiło do Stołu Pańskiego. Później odbyło się uroczyste otwarcie kongresu, rozpoczęte pochodem z Małego Seminarjum do tamtejszej katedry. W pochodzie uczestniczyło, prócz nieprzejrzanych tłumów, około dwa tysiące księży, przeszło 500 prałatów i opatów, 257 biskupów, 57 arcybiskupów, 11 kardynałów. Dokoła katedry rozmieszczono całe pęki głośników, przez które rzesze, nie mogące się zmieścić w świątyni, słyszały wszystko, co się wewnątrz niej działo, mianowicie i śpiewy wśród uroczystej Sumy i odczytanie orędzia papieskiego i przemowę legata i kazanie miejscowego kardynała.

W drugim dniu kongresu główne nabożeństwo odbyło się pod gołem niebem na Polu Żołnierskiem, w t. zw. Stadjonie, gdzie wzniesiono ołtarz, mający wysokości 45 metrów. Tam, podczas Mszy Anielskiej, w której uczestniczyło około 400 tysięcy osób, śpiewało pod kierunkiem prof. Singenbergera 62 tysiące dzieci.

Trzeci dzień zgromadził przed południem w Stadjonie około ćwierć miljona kobiet, uczestniczących w nabożeństwie; po południu, na t. zw. wieczorze mężczyzn, na którym przemawiał po polsku ks. biskup Kubina z Częstochowy, 400 tysięcy mężczyzn adorowało Najśw. Sakrament, a pod koniec nabożeństwa składało wspólnie akty wiary, nadziei i miłości.

Czwarty dzień kongresu był przeznaczony dla ludzi, mających wyższe wykształcenie. Toż ze wszystkich stron kraju przybyły w liczbie około 100 tysięcy uczestników delegacje studentów i studentek z uniwersytetów, akademij i innych wyższych uczelni, by wraz z profesorami złożyć hołd u stóp ołtarza eucharystycznego.

Jeżeli dotychczasowe uroczystości kongresu, do których należy dodać rozmaite inne nabożeństwa, tudzież zebrania, wykłady i referaty (wszak wszystkie narody, nawet murzyński, miały osobne sekcje), budziły w sercach katolickich niewypowiedzianą pociechę i zapał religijny, to tem bardziej trzeba to powiedzieć o dniu ostatnim, w którym na zamknięcie kongresu odbyła się procesja eucharystyczna.

Ma to być procesja, pojęta znowu na sposób amerykański. Kardynał Mundelein zarządza tę procesję nie w Chicago, ale w miejscowości innej, do niego przeważnie należącej i noszącej jego nazwisko, a oddalonej od miejsca kongresu o 60 km. W tym celu z woli potężnego purpurata setki pociągów oraz tysiące samochodów i autobusów przewozi miljon ludzi z Chicago do Mundelein. Śmiały pomysł się udaje. Po Mszy św. i kazaniu, które wygłosił nowojorski kardynał Hayes, rozpoczyna się po wielkim parku procesja z Najśw. Sakramentem, prowadzona przez legata papieskiego i, mimo olbrzymiej burzy, kończy się szczęśliwie.

Takiego kongresu eucharystycznego, takiej generalnej Komunji, takiej Mszy Anielskiej z chórem 62 tysięcy śpiewających dzieci, takiej adoracji kobiet i mężczyzn, tudzież uczniów i uczennic, jak w Chicago, takiej procesji, jak w Mundelein, wnet chyba świat nie zobaczy.

Praktyczna Ameryka, która z wszystkiego składa rachunki, obliczyła, jak świadczy ks. prałat, że koszta ostatniego kongresu międzynarodowego, odbytego na drugiej półkuli, wynosiły 75 miljonów dolarów.

II.

Jeśli sprawia nam radość świetny przebieg chicagowskiego kongresu eucharystycznego, to nie mniej nas interesuje dola naszych braci na ziemiach Stanów Zjedn. Ks. prałat Kłos odwiedzał ich podczas swej pouczającej podróży — jak już zaznaczyliśmy — w wielu miejscowościach.

W ogólności sąd jego o polskich emigrantach tamtejszych wypadł bardzo pochlebnie.

Przeważna ich większość, zmuszona koniecznością życiową do opuszczenia ukochanej ziemi rodzinnej, znalazła w Stanach to, czego szukała, znalazła przedewszystkiem pracę (zwykły robotnik zarabia tam dziennie 4—5 dolarów; dobry rzemieślnik dolarów 15—18, a nawet więcej). Niektórzy doszli zczasem, dzięki pracowitości, oszczędności i sprytowi, do prawdziwego dobrobytu. Przyjechali do Ameryki z gołemi rękami i za pożyczane pieniądze; dziś żyją dostatnio, ubierają się dobrze, mieszkają we własnych domach, jeżdżą własnemi samochodami i posiadają w bankach lub przedsiębiorstwach znaczne kapitały. Niektórzy — takich może najmniej — są właścicielelami gospodarstw rolnych, zwanych tam fermami. Drudzy pracują w najrozmaitszych fabrykach, np. igieł i szpilek w Detroit lub znajdujących się tamże słynnych zakładach Forda, gdzie uchodzą za najlepszych robotników. Inni wreszcie, zwłaszcza zamieszkali w bogatem Zagłębiu Pensylwańskiem, które obfituje w węgiel, cynk, rudę żelazną i inne kruszce, spędzają wielką część życia w dobrze urządzonych kopalniach.

Z wielkiem również uznaniem wyraża się autor o pobożności i ofiarności rodaków amerykańskich. Ogół ich zachowuje gorącą wiarę ojców i na drugiej półkuli, „budując nią nawet ajryskich księży i biskupów". Owszem, nastrój religijny podczas nabożeństw jest tam lepszy, niż w starej Polsce: zachowanie się w kościele i skupienie przykładne, słuchanie Słowa Bożego połączone z widocznem przejęciem, śpiew ludu wzorowy.

O hojności naszych rodaków na budowę kościołów i na wewnętrzne ich urządzenie świadczy sam wygląd domów Bożych, które powstają w krótkim czasie, bez żadnej rządowej interwencji, drogą dobrowolnych składek. Niektóre kościoły mogłyby śmiało stanąć w Rzymie. Tu np. należy wspaniała bazylika w Detroit, wzniesiona i ozdobiona przez dwóch dzielnych księży (Jana i Aleksandra) Pitasów, proboszczów tamtejszej parafji św. Stanisława. Podobnie godny jest zaszczytnej wzmianki kościół Matki Boskiej Anielskiej w Chicago, gdzie ofiarni parafjanie wystawili, w ciągu jednego roku, prześliczne organy kosztem 28 tysięcy dolarów czyli ćwierć miljona złotych.

Nie żałują też emigranci grosza na instytucje z religją związane, więc na obszerne plebanje, na domy i szkoły parafjalne, sierocińce i klasztory.

Szkoły parafjalne — że dotkniemy paru szczegółów — istnieją obok szkół państwowych i, rywalizując z niemi, są wzorowo prowadzone przez polskie zakonnice, a mianowicie przez Felicjanki, Zmartwychwstanki, Józefitki, Nazaretanki i t. p. Gdyby nie te szkoły, wiara i narodowość byłyby zniknęły już w pierwszych pokoleniach wychodźtwa, bo tamtejsze szkoły rządowe nie uczą oczywiście ani rzeczy polskich, ani religji.

Sierocińce, kierowane także przez zakonnice nasze, budzą szczery podziw. Sierociniec np. w Niles koło Chicago, utrzymywany przez Polaków chicagowskiej diecezji, wychowuje przeszło 800 sierót (chłopców i dziewcząt), a żywi wogóle tysiąc mieszkańców zakładu. Sieroty uczą się pod dozorem fachowych sił najrozmaitszych rzemiosł, które im zapewniają utrzymanie w późniejszem życiu. Diecezja scrantońska (Scranton) — że jeszcze jeden przytoczę przykład — otacza swą wszechstronną opieką wspaniały i liczny sierociniec polski w Nanticolee w Zagłębiu Pensylwańskiem.

Tu miejsce wspomnieć o jedynem na całą Amerykę polskiem Seminarjum Duchownem, które przed kilkudziesięciu laty założył zasłużony ks. Dąbrowski w Detroit, a które dzisiaj zajmuje pokaźny kompleks świetnie urządzonych pawilonów w odległości kilkunastu mil stamtąd, w miejscowości Orchard Lake. Seminarjum rzeczone, utrzymywane również przez parafje polskie, jest rozsadnikiem nietylko katolicyzmu, ale i patrjotyzmu polskiego. „Nie da się prawie słowami określić" — mówi ks. prałatowi jeden z amerykańskich księży, towarzyszący gościom z Polski — „jaką ostoją dla polskiego i katolickiego ducha naszej emigracji była (i jest) ta placówka"!

Więc mamy się czem cieszyć i chlubić w Polonji amerykańskiej. Zasługa to przedewszystkiem polskich księży, polskich zakonnic i polskich patrjotów świeckich. Cześć im za to! Niestety, nie brak tamże ciemnych stron naszego wychodźtwa w Ameryce, których ks. prałat nie kryje, owszem które często z bólem i żalem, a zawsze z miłością wytyka.

Taką ciemną stroną, takim wrzodem czy rakiem na ciele polskiej emigracji jest narodowy kościół nieszczęsnego Hodura, liczący w Scranton, gdzie twórca tej schizmy i herezji mieszka, tudzież w innych miejscowościach sąsiednich, najwyżej 50 tysięcy wyznawców. Prawda, że podana liczba stanowi na całe wychodźtwo amerykańskie drobnostkę, ale i ona świadczy o ogromnej szkodzie dla dusz i Kościoła.

Drugą bolączką emigracji jest — jak w Polsce zwyczajnie bywa — brak zgody między naszymi katolikami. Ks. prałat pisze w szczególności dość obszernie o dwóch kłócących się obozach w Chicago: z jednej strony stoją zwolennicy kardynała Mundeleina, z drugiej jego przeciwnicy. Tamci, rezygnując niestety z pragnień narodowych, godzą się z koniecznością rozpłynięcia się elementu polskiego w olbrzymiem morzu amerykańskiem; ci, acz szczerze i gorąco razem z pierwszymi pragną ścisłej łączności z Kościołem katolickim, chcą utrzymać własną narodowość w Ameryce i dlatego walczą o uprawnienie pod względem religijnym, a mianowicie o przyznanie polskich biskupów tam, gdzie Polacy są w większości. Obozy te istnieją do pewnego stopnia w całych Stanach Zjednoczonych.

Stąd Polonja amerykańska — co często podnosi z naciskiem nasz autor — odczuwa bardzo brak polskich biskupów. Gdyby ich miała odpowiednią liczbę, natenczas trzymałaby się jeszcze mocniej religji katolickiej i nie byłaby wystawiona na stałe niebezpieczeństwo utraty narodowości. Natomiast, skutkiem niedostatecznej liczby biskupów-rodaków, niektórzy emigranci lub ich potomkowie, pragnąc zachować polskość, przechodzą do kościoła narodowego, a bardzo wielu zapomina zczasem języka ojczystego i wynaradawia się całkowicie. Liczymy w Ameryce — oto częste skargi, z któremi się spotykał ks. prałat — cztery miljony, czyli stanowimy ósmą część amerykańskiego Kościoła katolickiego. W porównaniu więc np. z Niemcami (nie mówi się już o Ajryszach czyli Irlanczykach) powinniśmy mieć 12 biskupów i 2 arcybiskupów, a mamy zaledwie jednego biskupa w osobie ks. Rhodego, pasterzującego w skromnej diecezji Green Bay, gdzie Polaków jest stosunkowo mało.

Słusznie tedy ks. Kłos raz po raz zaklina rodaków w Ameryce, aby, złączeni z Kościołem św., pielęgnowali troskliwie język ojczysty, a tem samem ratowali się od zagłady. Sądzę, iż pod tym względem mogą w wysokim stopniu być także pomocni proboszczowie nasi, których dawniejsi parafjanie przenieśli się za morze. Znam wielu gorliwych pasterzy, którzy interesują się żywo losem swych byłych parafjan i utrzymują z nimi stałe serdeczne stosunki.

Oby w szczególności rząd polski zrozumiał doniosłość starań naszego Episkopatu, który dokłada wszelkich sił, aby ratować pod względem religijnym i narodowym każdą emigrację, a zwłaszcza amerykańską!

W każdym razie ks. prałatowi Kłosowi należy się wdzięczność, że swą cenną książką dał poznać dokładniej potrzeby naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych i potężnym głosem przypomniał wszystkim mieszkańcom Polski wskazane prawem pozytywnem i naturalnem obowiązki, jakie ciążą na ich sumieniu, względem drogich braci na drugiej półkuli. *X. Wais.*

Straubinger, Dr. Heinr.: Einführung in die Religionsphilosophie. (Herders Theologische Grundrisse), gr. 8° (VIII u. 132 S.) Freiburg im Breisgau 1929, Herder. 3·60 M.; in Leinwand 4·80 M.

W książce tej niewielkiej objętości, ale bardzo treściwej zapoznaje nas profesów apologetyki i umiejętności religji we Frygurgu w Br. z badaniami najwybitniejszych pracowników w dziedzinie filozofji religji. Nie wdając się w szczegóły, zestawia główne myśli, dotyczące tego przedmiotu, Kanta, Hegla, Comte'a, Milla, James'a, Macha, Windelbanda, Schelera, Wundta i in.,

aż do mniej znanych z doby dzisiejszej. Wysłowienie jego jest bardzo zwięzłe, ale łatwo zrozumiale dla czytelników, obeznanych już z filozofją. Jest to pierwsza książka tej treści w duchu katolickim napisana, więc znajdzie niewątpliwie wielu chętnych czytelników. Dodany na końcu spis autorów i rejestr rzeczowy, ułatwiają orjentowanie się w jej osnowie. *X. A. P.*

R. Bystrzyński: Dzisiejsze oblicze bolszewizmu rosyjskiego. Kraków 1929 (stron 63. Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“. Cena 80 gr.).

Dużo już napisano o bolszewizmie i o strasznem zniszczeniu moralnem i materjalnem, które mu zawdzięcza Rosja. Najlepiej może oświetlił jego działalność były konsul belgijski I. Douillet w książce swej p. n. „Moscou sans voiles“ („Moskwa bez zasłon“. Paryż 1928 „Editions Spes“ 17 rue Soufflot; por. „Gaz. Kośc.“ z roku 1928, str. 260 nn.). Ale i broszura p. Bystrzyńskiego przynosi nam dużo cennych wiadomości o panujących tam obecnie stosunkach i dążeniach. Dowiadujemy się tu, że wszystkie wysiłki rządu sowjeckiego, żeby stworzyć typ człowieka zdolnego do życia komunistycznego, idą na marne. Napróżno zachęca on do kolektywizacji, do tworzenia komun rolniczych („kołchozów“), obiecując obniżenie podatków o 60%, a nawet uwolnienie od nich na pewien czas i t. d. (str. 29). „Zdeprawowawszy społeczeństwo, zaraziwszy je głęboką apatją, sceptycyzmem, rozpętawszy w niem chuliganerję i wszystkie siedm grzechów głównych, zdoławszy związać wiernością pretorjańską ze sobą nieznaczną część ludności, bolszewicy uniemożliwili sobie wykonanie swych planów“ (str. 31). Propaganda ateizmu prowadzona jest wszystkiemi, najbezecniejszemi środkami, a przecież same dzienniki sowjeckie podają cyfry stosunkowo małe bezbożników: według Bucharina jest ich 600 tysięcy, według Jarosławskiego nie cały miljon (str. 53). W całem państwie jest jeszcze 50 tysięcy świątyń, około 500 klasztorów, 350 tysięcy duchowieństwa świeckiego i 6 miljonów sekciarzy. Agitacja bezbożników napotyka na najsilniejszy opór w republikach narodowych (str. 52). Wkońcu wzywa autor społeczeństwo nasze do ofiarności i szerokiej działalności charytatywnej, która jest „najpewniejszą asekuracją przed jutrem niewiadomem i w niewiadomości swej groźnem“. *X. A. P.*

Władysław Tadeusz Wisłocki: Jerzy Lubomirski (1817—1772). — Lwów 1928, Zaklad Narodowy im. Ossolińskich, w 8-ce większej str. 180+2 nlb. Z 12 podobiznami na osobnych tablicach.

Szerszy ogół zna (przynajmniej z „Potopu“) tylko jednego Jerzego Lubomirskiego, mianowicie rokoszanina i marszałka kor. z czasów Jana Kazimierza. Natomiast w cieniu pozostawał dotąd tegoż imienia syn współzałożyciela i pierwszego kuratora „Ossolineum“, książę Jerzy Lubomirski, ordynat przeworski, polityk i słowianofil, publicysta i współtwórca krakowskiej Akademji Umiejętności, jedna z najwybitniejszych osobistości b. Galicji na całej przestrzeni minionego stulecia. Wziął go sobie za przedmiot monografji powyższej ruchliwy kustosz Zakładu Nar. im. Ossol. i w sposób naukowy, a przystępny nakreślił wierny i objektywny obraz jego życia i działalności. Najwięcej, bo prawie połowę książki, poświęcił autor omówieniu udziału Lubomirskiego w wypadkach „wiosny ludów“ 1848 r., kiedy to książę odegrał znaczną rolę na terenie wiedeńskim i na praskim kongresie słowiańskim. Daje się nieco odczuwać brak charaterystyki Lubomirskiego w zakończeniu, autor bowiem poprzestaje tylko na przytoczeniu zdań o nim współczesnych. Studjum to przynosi wiele nowego, m. in. oświetla na podstawie wydobytej korespondencji przyjacielski stosunek księcia z X. Wacławem Štulcem († 1887 jako prepozyt kapituły wyszehradzkiej), niedocenionym literatem i działaczem czeskim. Książkę, wydaną nader starannie, zdobi kilkanaście doskonałych zdjęć. *C. L.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. krakowska. Zmarł X. Józef Lasak, dziekan i proboszcz w Wietrzychowicach, w 62 r. życia 37 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. tarnowska. Odznaczeni rok. i mant.: X. Józef Gawor, proboszcz w Muszynie; exposit. can.: X. Józef Mroczek, proboszcz w Łomnicy i X. Władysław Kowalczyk. administrator w Tyliczu.

Instytuowany na probostwo w Zgórsku X. Kazimierz Dziurzycki, proboszcz w Apolinarach.

Zrezygnował z probostwa w Chomranicach X. Józef Adamczyk i zamianowany został proboszczem usuwalnym w nowo utworzonej parafji w Przedborzu.

Administratorem w Chomranicach zamianowany X. Józef Grądziel.

Proboszczem usuwalnym w Apolinarach zamianowany X. Franciszek Wójcik, prob. usuw. w Jurkowie ad Dobra, a X. Jan Jagiełka, wik. w Łososinie Górnej, zamianowany proboszczem w Jurkowie ad Dobra.

Nowowyświęcony X. Bernardyn Koszyk otrzymał posadę wikarjusza w Tuchowie, a X. Jan Sarna, wikarjusz w Tuchowie, przeniesjony do Łososiny Górnej.

Zmarł X. Maciej Miętus, em. prob. w Lubzinie. R. i. p.

Diec. płocka. Zmarł X. Franciszek Gieryszewski, prob. w Różanie, ur. w r. 1877, wyśw. r. 1901. R. i. p.

KOMUNIKATY.

Do Księży Katechetów szkół średn. arch. lwowskiej.

W dniach 14 i 15 grudnia b. r. odbędzie się we Lwowie **Diecezjalny Zjazd Sodalicyjny.**

Program: 14 grudnia o godz. 17-tej w auli gimn. III-go (ul. Batorego) zebranie plenarne. Referat główny wygłosi Fr. Longchamps: Rola wychowawcza sodalicji marjańskiej.

15 grudnia o godz. 11-tej w gimn. X (ul. Wałowa 18) zebranie organizacyjne dla ks. moderatorów i prezydjów poszczególnych sodalicyj. Referuje moderator diec.

Po 3 uczniów sodalisów z każdego gimnazjum może liczyć na umieszczenie we Lwowie. Inni sami muszą się wystarać o kwaterę. Zgłoszenia do 10 grudnia przyjmuje

Ks. dr. K. Thullie
moderator diec. lwowski (ul. Dąbrowskiego 11).

Na wotum św. Stanisława Kostki (witraż w kaplicy Seminarjum duchownego we Lwowie) złożyli P. T. Księża w zł.: Banach 10 zł., dr. Białywąs M. 10, Cisowski St. 20, Czuba 10, Czubryj 20, Czwaczka A. 5, Dziamerski 5, Fit 10, Górnicki 10, Grzesiowski 5, Gyurkovich 50, Kozłowski K. 20, dr. Kraśnicki 5, Kowalczyk 10, Krzystyniak 5, Kwiatkowski J. A. 10, dr. Orliński 50, Palica 10, Partykiewicz 10, Pyclik 30, Milewski 5, Mikulski 50, Moryl 5, Nawarecki 10, Rękas 10, Rysiowski 20, Trościańce paraf. Uście Zielone 10, Słonecki 10, Szmiegielski 10, Ufryjewicz 10, Wiącek 10, Zawora 10, Koło Odczytowe Alumnów 100, Alumni Sem. duch. 20, Mazierski 10, Dajczak 20, Wargacki 10, Gach 5, Pochoda 5, Matłowski 10, Piotrowski 10, Neumann 10, Godlewicz 10, Wojcicki 6, Makarczuk 25, Olejarz 30 zł.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —47

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamowienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

47— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

Figurki do szopki

a) 14 figur na 22 cm 70 zł.
b) 21 „ „ 30 „ 120 „
c) 22 „ „ 50 „ 320 „
opakowanie 10%.

Dzieciątka do żłóbka z masy

a) na 25 cm 8 zł. — b) na 55 cm 40 zł.

Lichtarze z bronzu

a) na 35 cm za 1 sztukę 17 zł. — b) na 40 cm za 1 sztukę 20 zł. — c) na 45 cm za sztukę 22 zł. — d) na 50 cm za 1 ztukę 26 zł. — e) na 60 cm za sztukę 35 zł. — f) na 70 cm za sztukę 40 zł.

Szaty liturgiczne w największym wyborze

poleca:

Tow. „Bibljoteka Religijna“

Lwów, ul. Rutowskiego 5.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna“, „Campobello“, „Lacrima Christi“ już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

47— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Najlepsze, najtańsze zimowe wełniane pończochy, skarpetki, specjalnie dla Przewieł. Duchowieństwa wyrabia, sprzedaje, zgłoszenia przyjmuje, wszelkich wyjaśnień udziela: **Wytwórnia pończoch — Dąborowski Stanisław, Dembowiec (ad Jasło).** 4—4

Kupię pierwszy tom „Kancelarji parafjalnej“ ks. dra Alojzego Jougana. Wyd. Lwów 1912. Tom wysyłany był jako okazowy. Cenę podać kartką pod adresem: Ks. Tomasz Marszałek, Bruckenthal op. Uhnów.

NOWOŚĆ KOLĘDOWA!

Ks. Infułat Fr. Walczyński:

Msza św. polska kolędowa

na dwa różne głosy. — Cena 50 gr.

30 kolęd wydanie drugie powiększone. Cena 1·50 zł.

w nowej b. pięknej szacie muzycznej — na chór dwugłosowy — łatwe do wykonania.

Fr. R. Biedroń:

GWIAZDA LUDU

obraz sceniczny w 3 aktach. Wydanie II. — Cena 1·20 zł. Na tle męczeńskiej śmierci ś. p. Karoliny Kózkówny — w obronie niewinności — b. dobry na sceny ludowe, łatwy do przedstawienia. **Z melodjami ks. Fr. Walczyńskiego na dwa głosy — osobna odbitka 30 gr.**

Do nabycia: w Urzędzie parafjalnym w Zabawie p. Radłów, wojew. Kraków. Konto P. K. O. Nr. 402.078.

Dochód na kościół Przenajśw. Trójcy w Zabawie, zniszczony
1—4 we walkach nad Dunajcem.

Tow. „Bibljoteka Religijna“

Lwów, ul. Rutowskiego l. 5

poleca niektóre ze swych wydawnictw:

Św. Augustyn: Księga rozmów duszy z Bogiem i Księga podręczna. 2·60 zł.

Bilczewski J. Arcyb.: Listy pasterskie, kazania i mowy okolicznościowe. Tom II 3 zł., III 12 zł.

Dorszyński J. X.: Kazania katechetyczne o przykazaniach Boskich. 6 zł.

Św. Jan od Krzyża: Dzieła 3 tomy. Tom I: Wnijście na Górę Karmelu. 8 zł.

Knendich R. X. Homilje na niedzielę i święta. 2 tomy. 10 zł.

Louismet O. S. O. S. B.: Życie mistyczne. Opr. 4·80, brosz. 3·50 zł.

Żukowski S. X.: Krótkie nauki niedzielne na podstawie ewangelij. 5 — zł.

Katalogi darmo. — — — — — Wysyłka odwrotnie.

Są do nabycia obrazy: artystycznie wykonane kopje starych mistrzów, nadające się do ołtarzy, feretronów lub chorągwi. Sprzedaż na raty. Wiadomość M. Aniołówna, Kraków Podgórze, ul. Podskalna nr. 16. 1—3

Ksiądz emeryt znajdzie wygodne bezpłatne utrzymanie wraz z wynagrodzeniem w Demni u hr. Skarbkowej za stałe odprawianie Mszy św. we wiejskim kościele. Wiadomość w Urzędzie paraf. Mikołajów n. Dniestrem. 1—2

Kapłan ofiaruje swe usługi. Łaskawe zgłoszenia do Adm. Gazety Kościelnej pod „Kapłan“. 1—1

„Złote Promienie Cudownego Medalika“ à 90 groszy i „Rozmyślania na nowennę i oktawę Niepokalanego Poczęcia N. P.“ à 40 groszy. Obie te broszurki są na składzie u **Sióstr Miłosierdzia, Lwów Teatyńska l. 1.**

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61